

Brytyjskie podziały klasowe

31 października 2009

Po latach pozornej nieobecności, podział na klasy wśród brytyjskiej społeczności i jej najbardziej haniebną z cech – snobizm – powrócił. Jednak w przeciwieństwie do dawnych czasów, kiedy to odróżnienie brytyjskiego arystokraty od plebsu było proste niczym blond włosy przeciętnej Angielki, obecne podziały są dużo bardziej skomplikowane. Królują dwie nazwy: snob i chav – obie równie obraźliwe i trudne do zaakceptowania. Skąd bierze się brytyjskie zamiłowanie do klasowej segregacji i czy my Polacy, jako mieszkańcy Wysp, też już mamy miejsce w którejś z nich?

Przynależność klasowa jest od wieków największą obsesją Brytyjczyków. Snobizm nie jest zjawiskiem znanym tylko przez wyspiarzy, aczkolwiek to oni, ironicznie, wymyślili to słowo. Zazwyczaj termin ów i całą sprawę snobizmu łączy się z nazwiskiem Williama Makepeace Thackeray'a, który w istocie gatunek „snob” rozklasyfikował i każdy typ usiłował z zamiłowaniem określić. Thackeray utrzymuje w swej książce pt. „The Book of Snobs” („Książka o snobach”), iż „całe społeczeństwo angielskie wyróżnia się od innych właśnie snobizmem, ponieważ na wszystkich stopniach drabiny społecznej Anglik kłania się przed wyższymi, a zadziera nosa wśród niższych.”

Na Wyspach Brytyjskich strach przed zdeklasowaniem i marzenie o awansie na drabinie społecznej sięga poziomu niezmiernie trudnego do zrozumienia dla kogoś z zewnątrz. Wolne od tego strachu są tylko klasy zajmujące dwa skrajnie przeciwstawne położenia. Wszystko wolno arystokratom, bo w ich wydaniu coś, co kompromitowałoby członka klasy średniej, traktowane jest jako nieszkodliwa ekscentryczność. Wszystko też wolno klasie robotniczej, która – nawołując do słów Marksa – nie ma do stracenia nic oprócz cukru w herbacie. Nazwij jednak Anglika snobem lub chavem – za oba określenia się obrazi. Klasa

średnia – wspaniale, snob – nie, dziękuję. Klasa pracująca – komplement, chav – zniewaga. Na czym polega nieustający fenomen nadawania etykietek poszczególnym grupom i kto cierpi na tym najbardziej; nazywani czy nazywający?

CHAV – CHARAKTERYSTYKA

Słowo „chavo” było używane przez robotników w południowo-wschodniej Anglii od XIX wieku. Istnieją dowody, iż słowo chav pochodzi z języka romańskiego i oznacza „chłopca”. Obecnie najczęstszym tłumaczeniem określenia jest „council housed and violent” – osoba wychowana w blokowisku i nadużywająca przemocy. Wygląd zainteresowanych jest bardzo łatwy do zidentyfikowania. Z groźnym wyrazem na bladych twarzach, w bluzach z kapturem, w czapkach z daszkiem, nienaturalnie śnieżno-białych tenisówkach Nike, z garderobą pochodzącą z brytyjskiej firmy odzieżowej Burberry, obwieszeni złotem (niekoniecznie prawdziwym, częściej zakupionym w Argos) i z nieodzownym dodatkiem w postaci Pit Bull Terriera, z którym publicznie rzadko kiedy się rozstają. Płeć „piękna” natomiast w kolczykach w kształcie hula-hop i nadmiernie nażełowanych włosach, koniecznie ściągniętych z całej siły w tył (fryzura określana często jako „council facelift” czyli lifting z blokowisk) i jednym kosmykiem przyklejonym do czoła.

W przykrótkich kurteczkach, odsłaniających okrągłe brzuchy przebite piercingiem. Chavskie kobiety to często nastoletnie matki przy kości, z wózkiem i papierosem, nieustannie rozmawiające przez telefon bądź słuchające przez niego na głos irytującej muzyki. Zakupy robią w Icelandzie i Asdzie, ponieważ tam znajdują specjalnie wprowadzone z myślą o nich oferty nie na jedną, lecz dziesięć paczek chipsów, najtańszego piwa i mrożone potrawy za funta, niezawierające żadnych środków odżywczych. Spędzają piątkowe i sobotnie wieczory w okolicznym pubie śpiewając karaoke, raz w miesiącu wybierają się na dyskotekę do centrum miasta – zawsze bez kurtek, niezależnie od pory roku. Chavy najczęściej nie pracują, żyją na zasiłkach lub po prostu nie potrafią pracować. O chęciach

nie ma co wspominać, szczególnie, że nie opłaci im się to w porównaniu z wysokością zasiłków, jakie otrzymują. Pytani o próby szukania pracy mają zazwyczaj tą samą odpowiedź – pracy nie ma, ponieważ imigranci ją zabrali! Ironicznie jednak, każdy pracujący (często imigrant) utrzymuje takiego chava ze swoich podatków.

SOCJALNY RASIZM

Mimo wielu negatywnych cech, wyśmiewanie tej grupy społecznej wzbudza wiele kontrowersji, nie tyle wśród samych chavów, ale przedstawicieli mediów czy polityków. W czerwcu 2005 roku Lembit Opik, minister Partii Liberalno-Demokratycznej wypowiadał się na łamach BBC:

– Uważam, że ludzie, którzy słowo „chav” traktują jak prawdziwe określenia na człowieka, siebie samych automatycznie określają snobami. Zdanie to podziela również minister dzielnicy Ealing, Stephen Pound, który dumnie reprezentuje brytyjskich chavów:

– Od lat próbuję zostać chavem. Moim ubraniem poza pracą jest koszulka drużyny Fulham. Nie mam, co prawda, żadnych złotych kolczyków, ale próbuję na nie zaoszczędzić – przyznaje Pound. Minister uważa, że fenomen chavów to „zdradliwa forma społecznego snobizmu”. Snobizm w najgorszym wykonaniu to ten, który skierowany jest na tych najsłabszych i najbiedniejszych. Nikt nie jest na tyle odważny, aby wyśmiać ich prosto w oczy, stąd ogromna popularność skierowanych przeciwko nim stron internetowych.

W lutym 2005 dziennikarka „The Times”, Julie Burchill w swoim artykule „Yeah but, no but, why I am proud to be a chav” („Tak, ale, nie, ale.. dlaczego jestem dumna z tego, że jestem chavem”) staje w obronie uciśnionych Brytyjczyków. Burchill wspomina:

– Kiedy po raz pierwszy zostałam poproszona, aby zrobić film dokumentalny o tym „fenomenie społecznym”, miałam wątpliwości.

Nawet używając słowa chav, czułam się jakbym pluła w twarz 99 proc. ludzi, którzy byli mi bliscy. Nie była to jednak tylko obiekcja moralna, próżność też odegrała w tym wielką rolę. Odkryłam bowiem, iż nazywanie kogoś chavem mówi dużo więcej o tym określającym niż o tym określanym – tłumaczy Burchill. – I co najśmieszniejsze, podkreśla dokładnie aspekty, na których punkcie osoba mówiąca ma najwięcej kompleksów. Te osoby, które nie mają żadnej satysfakcji seksualnej, rozwodzą się najbardziej nad tym, jak bardzo rozwiązłe są zwyczaje chavów; ci, którzy niecierpią swojej pracy, będą powtarzać jak bardzo są leniwi; ci, którzy przez lata uczą się w najdroższych uniwersytetach, nie mogą znieść, że ktoś taki jak Wayne Rooney zarabia dużo więcej niż oni i całe bogactwo zawdzięcza swojej stopie – opisuje dziennikarka. Zauważa ona również, że biali Anglicy z klasy pracującej są obecnie jedyną grupą społeczną, którą można publicznie obrażać bez reakcji ze strony Komisji od Równości Rasowej. Autorka nazywa to zjawisko „społecznym rasizmem”. Burchill zauważa jednak, że wśród chavów jest dużo więcej szczerości niż w innych grupach społecznych. – To osoby, które nie kierują się hipokryzją i są tak szczere, że doprawdy trudno ich nie lubić – zauważa dziennikarka.

Z NIZIN NA WYŻYNY, CZYLI CHAV PO PRZEMIANIE

Rzecz jasna, obserwując karierę najsłynniejszej brytyjskiej modelki Kate Moss – która nie ma najmniejszego zamiaru pozbyć się swojego dumnego akcentu z Croydon lub Cheryl Cole, która jest obecnie ulubienicą narodową Wielkiej Brytanii, bycie chavem nie oznacza bynajmniej, iż musisz nim pozostać na zawsze. Nie możemy również zapomnieć o „ich wysokościach” Davidzie i Victorii Beckham, którzy już od lat panują w gwiazdorskim królestwie chavów i są prawdopodobnie najbogatszym małżeństwem Wielkiej Brytanii. Nie każdy oczywiście może zostać osobą sławną. Jeśli masz szczęście i rzucając szkołę w wieku 15 lat, załapiesz się do pracy w biurze, i uda Ci się po znajomości dostać pracę w londyńskim City, możesz automatycznie wznieść się na socjalnej drabinie,

choćby pozornie i stać się tym samym nowoczesną odmianą snoba. Tenże jednak nie ma nic wspólnego z tradycyjnym modelem, który aspirował do najwyższej edukacji, ambicji i grzeczności. Przemiana z chawa na klasę wyższą następuje w większości wśród gansterów, piłkarzy, żon piłkarzy, modelek topless, gwiazd reality shows i wszystkich innych osób z ograniczonym zasobem myślenia lub niezbyt wygórowanych manier.

NEO-SNOB, CZYLI SNOB NOWOCZESNY – CHARAKTERYSTYKA

Dużo trudniej jest zidentyfikować nowoczesnego, brytyjskiego snoba, jako iż w przeciwieństwie do społecznych „konkurentów” ci pierwsi maskują swój snobizm z wielką precyzją. Nowoczesny snob angielski to osoba najczęściej z klasy średniej zamieszkująca północ Londynu. Krótko mówiąc, północny Londyn jest dużo bardziej trendy, południe uważane jest za prostackie, dlatego do wielu miejsc na południu nie dojeżdża nawet metro. Nowoczesny snob to osoba, która mieszkając na Tooting, powie, że mieszka na Clapham, ponieważ to Clapham jest dużo bogatszą dzielnicą. Kod pocztowy londyńskiego neo-snoba jest niezmiernie ważny, może podnieść cię o szczebel w górę na drabinie społecznej lub sprawić, że spadniesz na sam dół. Neo-snob nie tylko nie kupuje w Tesco, Icelandzie lub Asdzie, on nie kupuje w żadnym supermarkecie, woli wydać dwa razy tyle w sklepach ze zdrową żywnością lub zjeść w egzotycznych restauracjach serwujących na wpół surowe dania. Nowoczesne snoby protestują przeciwko zmianie klimatu, równocześnie latając samolotami przy każdej możliwej okazji. Dbają o tych „pokrzywdzonych przez los” jak Tybetańczycy, Afrykańczycy, ginące foczki. Praktykują jogę, tantryczny seks, pragną zbawiać świat, ale posyłają swoje dzieci do szkół publicznych. Uważają się za niezwykle miastowych, ale okupują wielkie wille. Neo-snobów charakteryzuje niezwykle próżność i zmanierowana niedbałość mająca udawać biedę. W rzeczywistości ich hipisowskie i ekologiczne ciuchy kosztują setki funtów. Nowoczesny snob, ironicznie, nie pali Marlboro lights, tylko tzw. roll-ups, czyli skręty z tytoniu – to jest dużo bardziej

„cool” niż zwykły papieros. Ich główną filozofią jest kreowanie braku luksusu. Są pierwsi, aby wskazać palcem na wszystkich tych, którzy nie żyją tak jak oni i nie wyznają podobnych wartości.

A MY?

Żyjąc na Wyspach od lat, wielu z nas doskonale wtopiło się w angielskie społeczeństwo. Przynależność do brytyjskich grup społecznych staje się zatem nieunikniona. Niektórzy z nas wybierają nie wyjawiać swojego pochodzenia przed rodakami, obsługując ich w barze lub podczas rozmowy towarzyskiej. Niektórzy z nas posuwają się do tego, aby kłamać na temat swojego pochodzenia, tylko dlatego, że chcemy brzmieć bardziej egzotycznie. Skrycie marzymy o polskich pierogach i golonce, ale na siłę zajadamy się surową rybą zawiniętą w wodorosty, bo to jest obecnie najsłynniejsze jedzenie wśród wyższych sfer angielskich. Wiele z nas haruje po 7 dni w tygodniu tylko po to, aby móc zamieszkać w lepszej dzielnicy i jadać w najdroższych restauracjach. Przemykamy oczy na problemy rodaków, których uważamy za nieudaczników, tylko dlatego, że wylądowali na angielskim bruku lub nadal pracują „na zmywaku”.

Podział na lepszych i gorszych nie jest ekskluzywny dla Brytyjczyków, wszyscy poddajemy się tej próżności oraz z lenistwa korzystamy z dobrodziejstw angielskiego rządu, dołączając po części do wyśmiewanych brytyjskich chavów. Wydaje się, że jak kiedyś powiedział francuski filozof i wynalazca dekonstrukcji, Jaques Derrida, aby móc określić, kim naprawdę jesteśmy, musimy najpierw wiedzieć, kim nie jesteśmy. To z tej konieczności wytykamy palcami innych i kreujemy nazwy na ludzi, którzy nie robią tego, co my. Obserwując jednak zmagania społeczne Brytyjczyków i nas samych, wydaje się, że jest przeciwnie: wszystko to, czego nam brakuje lub czego do końca nie akceptujemy u siebie samych, wytykamy u innych. Dopóki tego nie zaprzestaniemy, dopóty podział na klasy w Wielkiej Brytanii będzie istniał i dzielił tych, którzy w rzeczywistości są jednym i tym samym.

Autor: Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)